

Gazeta Gdańska.

Przedpłata kwartalna na pocztę 2,55 mk., z odroczaniem do domu przez listowego 2,97 mk. — Ogłoszenia przyjmuje się po 30 fen. za jednolamowy wiersz petytowy. — „Gazeta Gdańska” wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt katolickich. — Pocztowe konto czekowe Nr. 5124 w Gdańsku. — Adres: „Gazeta Gdańska” Danzig, Postschlossstr. 189. Telefon 2650. Redakcja i ekspedycja Grobla Przedmiejska (Vorstädtischer Graben) 49. Telefon 2650.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Rok XXIX.

Gdańsk, na środę dnia 24-go czerwca 1919.

Nr. 133.

Pan „Karol Fuchs”.

W nr. 134 Wpr. Volksblatt'u znajdujemy sprawozdanie z zebrania delegatów partii centrowej. Uwydatniono, że przewodniczący Karol Fuchs ostro wystąpił przeciw odezwie Polaków do Niemców-katolików. Na wywody jego odpowiadać nie warto, bo wszystko co on tam powiedział, nasze pisma wielokrotnie już zbijały, a centrowców widocznie nikt i nic nie przekona, gdyż w swem nacjonalistycznym zaślepieniu prawdy i sprawiedliwości poznać i uznać nie mogą i nie chcą. Przypatrzmy się na odmianę i dla urozmaicenia samemu p. przewodniczącemu gdańskich centrowców p. „Karolowi Fuchsowi”.

P. Karol Fuchs urodził się w Gdańsku, lecz ojciec jego przybył do Gdańska z zachodnich Niemiec. Stary Józef Fuchs założył w Gdańsku handel win — i z bogacił się. Był on pono gorliwym katolikiem, centrowcem starej daty, takim jakimi byli centrowcy za czasów Windhorsta i Reichenspengerów, był dla tego też przyjacielem Polaków. Polacy też — a zwłaszcza dużo księży — popierali jego firmę, tem więcej, że w chełmińskiej dycecji firma Fuchsa uzyskała monopol na sprzedaż win mszalnych, choć nie pierwotnie, to z czasem, — bo daremne były starania i prośby księży, aby obok gdańskiej firmy niemieckiej Władza Biskupia dopuściła także Polaka do sprzedaży win mszalnego. — Przed kilku laty przejął syn Józefa — Karol Fuchs — ojcowski interes. Pan Karol Fuchs, czy to na prowincji, czy to w Gdańsku, uwydatniał, że przejął się ojcowskimi zasadami, że Polakom jest życzliwy, że ich nawet broni, gdzie może przeciw hakatystycznym zażępkom. — I nie słyszało się, żeby p. Karol Fuchs mieszał się w politykę, żeby występował przeciw Polakom, jak inni centrowcy nowszej ery.

Wybuchła wojna. Pan Karol Fuchs nie poszedł „bronić Vaterlandu” jako ochotnik, lecz wolał pilnować swego interesu, a było pewnie czego pilnować, boć ceny za wina szły w górę, a p. Karol Fuchs miał przecież zapasy, które trzeba było uzupełniać i rozsprzedawać po coraz wyższej cenie. Pan Karol Fuchs był w popisowym wieku, aleć umiał się wykreślić od służby wojskowej dość długo, a gdy go wreszcie jednak ubrano w „des Kaisers Rock”, nie poszedł na front, lecz bronił faterlandu w oddziale zapasowym trenu we Wrzeszczu, tak, iż pono bardzo często siedział w domu. Niejedni twierdzą, iż więcej „działał” w domu, niż w oddziale trenu. — Może on tak samo sądził, jak pewien agrarjusz niemiecki, który za dnia miarą nie mógł iść do wojska, boby jego ludzie nie wygospodarowali tyle żywności dla faterlandu, jak on, a więc on się więcej przyczyniał do „sieggów i durchhalten”, niż żołnierze, którzy tysiącami życie swe kładli, — albo też jak inny Niemiec, który sądził, że więcej zdziała, jeżeli utuczy 3 świnie, z których dwie dla siebie zabije, a jedną odsprzeda, niż gdyby był na froncie. No, różne mogą być zapatrywania na obowiązki wobec faterlandu. Bądź jak bądź, pan Karol Fuchs spokojnie sobie w domu siedział i świetnie robił interes. — Dopiero gdy wojna się skończyła, wypływa pan Karol Fuchs i dobija się do stanowiska przewodniczącego partii centrowej.

Teraz p. Karol Fuchs rozwija działalność polityczną, boć przecież już szkodzić mu to nie może a do „Grenzschutzu i Heimatschutzu” nie pójdzie boć tam idą przeważnie tylko ci, którzy zarobku innego nie mają, zaś p. Karol Fuchs przecież kieszenie napelniał i napelnia, więc dlaczego ma drogie życie narażać, kiedy można faterland ratować w ferajnach bez obawy o życie i zdrowie.

Początkowo bodaj jeszcze nieśmiało czynił kroki, jeszcze nie odkrył w sobie odwagi przeciw „niebezpiecznym” Polakom, lecz im dłużej przeżywa, tem więcej wzrasta jego zapal, — oby go nie strawił!

Nie bierzemy za złe żadnemu centrowcowi, że objawia swe przywiązanie do swej niemieckiej ojczyzny, — nie bralibyśmy ani p. Fuchsa za złe, byleby umiał zachować granicę sprawiedliwości i równouprawnienia wobec nas.

Niestety, centrowcy przesiąkli niemieckim hakatyzmem, zioną nienawiścią ku nam — i niemal przym trzymają w hecy przeciwpolskiej. Ich organ „Wpr. Volksblatt” w nienawiści ku nam niczem nie różni się od innych „heclatów”, raczej je przewyższa. A p. Karol Fuchs bierze udział poważny w odpowiedzialności za to, jako przewodniczący i jako członek towarzystwa „Wpr. Verlag”, w którym podobno należy do „rady nadzorczej”.

Pan Karol Fuchs chętnie brał zarobki od Polaków, a teraz na nas razem z hakatystami szczuje i ujada. Czy może p. Karol Fuchs tak już się z bogacił, iż od Polaków zysku nie potrzebuje? Czy może zamierza, jak tylu innych, wynosić się na zachód? Jeśli tak, to szczęśliwej drogi! Bądź jak bądź, chyba Władza Biskupia wreszcie się zdecydowała na mianowanie Polaka dostawcą win mszalnych, aby nasi księża nie byli zmuszeni do popierania naszych zaciętych przeciwników.

Pan Karol Fuchs zarzucił nam wedle referatu „Wpr. Volksblattu” (nr. 134), że my zgody z Niemcami-katolikami nie chcemy, bo nie szliśmy z nimi na wybory, bo pono tu i owdzie Polacy głosowali przeciw centrowcom, a nawet na socjalistę.

Panie Fuchs! krótką masz pamięć! Czyż pan zapomniał już, że przed kilku laty centrowcy złączyli się z konserwatystami i hakatystami przeciw nam? Czyż pan zapomniał, iż kompromisów wybranych z Polakami centrowcy nigdy nie do trzymywali? Czyż wy centrowcy nie działacie przeciw nam razem z demokratami, konserwatystami i socjalistami rządowymi? Czyż wy poróżniliście z nimi i z Volksratami nie nawoływaliście do walki przeciw nam, czyż wasi nie ubiegali się o fotele ministerjalne w socjalistycznym rządzie?

Dziś was jeszcze potrzebują, więc was tolerują, lecz kopną was, gdy okazja się nadarzy. — Wiemy dobrze, że wy z duszy piszczycie z tęsknoty za Hohenzollernami, lub podobnymi rządami, a nie ufają wam ani socjaliści rządowi, ani też wasi przyjaciele konserwatyści i demokraci.

Panie Fuchs! Lisa masz w godle firmy; chciałbyś być lisem, ale widocznie dość sprytnym nie jesteś, bobyś siedział spokojnie jak w czasie wojny. Jeżeliś tak wielkim patriotą, spodziewamy się, że niezwłocznie wstąpisz do grenszucu i pójdiesz na front przeciw Polakom, boć zasiadać na krzesle prezesowskim i przeciwpolskie mówki prawić, to zbyt tani patriotyzm. Prawdżic.

O przyszłych naszych urzędników.

Zbliża się chwila, w której prawowita pani, wskrzeszona Polska, napowrót ujmie w swe ręce rządy w naszych Prusach Królewskich. Niezmiernie ważnym będzie ten dzień, bo Polskę czeka praca olbrzymia, potrzeba dużo znajomości o naszych sprawach gospodarczych, administracyjnych i społecznych, niemniej przezorności, aby powoływać na przeróżne stanowiska odpowiednich ludzi.

System pruski nie dopuszczał nas do urzędów, stąd brakną nam niestety dostateczne siły urzędnicze dla wielorakich działów w zarządzie krajowym.

Niektóre działy jak poczta i kolej dadzą sobie radę, bo prócz licznych urzędników niższych stopni, mamy sporą liczbę sił wyszkolonych i zdolnych do kierownictwa na średnich i wyższych stanowiskach.

Wiemy, jak braknie nam nauczycieli, szczególnie dla szkół wyższych. Potrzebne jednostki na inspektorów szkolnych znajdują się w gronie starszych doświadczonych nauczycieli. Duchowieństwo powinno objąć nadzór nad nauką religii, a będzie miało tam pracy huk.

Na 200 sędziów nie mamy ani jednego Polaka a ledwie półtora tuzina adwokatów. Potrwa jeszcze dłuższy czas, zanim sądownictwo spolszczymy, bo studjum prawnicze trwa długie lata.

Najważniejszym zapewne będzie stanowisko starosty, mającego zarządzać powiatem. Wyro-

bionych zawodowo sił niemal wcale niema. Tu trzeba największej oględności, aby na starostów powoływać ludzi, którzy posiadają zaufanie szerokich warstw ludności. Posłuchy napawają obawą, bo pono po różnych powiatach bodaj o statni ze szlachty kandyduje. Zdaje się, że w wyborze ogranicza się na szczupłe grono znajomości mniej lub więcej przypadkowych.

Trzeba rozpatrzyć się w kołach ludowych, są mianowicie między średnimi rolnikami, wysłymi z włościan dodatnie siły, które przewyższają znajomością spraw, szczególnie wiejskich i doświadczeniem życiowym niejednego dziedzica.

Trudno tylko do nich dobiec, bo nie zwykli się wciskać. Znaleść ich trzeba z pomocą osób, znających więcej niż jeden powiat. Gdy w tym lub owym powiecie niema odpowiedniej osoby, to brać z innej okolicy.

Każdy, kto wstępuje do służby polskiej, zyskuje wyjątkowy honor pełnić służbę w zmierzającej do wolności Rzeczypospolitej. Kto ma zamiar stać się urzędnikiem polskim, może siebie samego zapytać, ażeby nadać się na upatrzone stanowisko. Nikt nie powinien zapomnieć, że odbudowa Polski wymaga od każdego pracy za dwóch i trzech, że urząd nie może być tylko dekoracją dla zaspokożenia ambicji. Potrzeba poniekąd potrosze odwagi, gdyż czekają ciernie i głogi, mało chwały i uznania, a jedyną zapłatą będzie nieraz tylko przekonanie, że nie odmówiło się ojczyźnie sił i zdobytej wiedzy.

Nie każdy nadaje się na urzędnika polskiego. Kto zawinił pod względem narodowym lub społecznym, kto przed wojną i podczas niej siedział za piecem i bał się własnego cienia, aby się prusakowi nie narazić, dobrze zrobi gdy teraz nie będzie ręk wyciągał po zaszczyty. Powiada się, że tu i owdzie jakieś nikomu nieznane osobki nawet takie, które przedtem wysługiwały się wrogowi i nas zwalczały, mienia się zaufanymi i sięgają wysoko. Tacy nie są godni chociażby mieli najlepsze zawodowe wykształcenie i chociaż obecnie rozwierają gębę od ucha do ucha. Nasza ludność chce mieć tylko takich urzędników, którzy i w złej doli szli z nią razem. Nowych gębaczy i gardlaczy nie pragnie.

Bez wątpienia wiedzą to miarodajne czynniki same i robią przegląd staranny, lecz zająć mogą niedopatrzienia. Wystrzegać muszą się jednak nawet pozorów kastowości, bo inaczej będzie burza.

Naszym obowiązkiem będzie, mieć zrozumienie dla wielkich trudności, popierać naszych przyszłych urzędników z całych sił w ich pracy w odbudowaniu naszej kochanej Polski. Powinniśmy darzyć ich zaufaniem, pomnażać, że każdy z drogi usunięty kamyczek ułatwia postęp do upragnionego celu naszego.

W ludności naszej jest wielki zasób zaufania do nieznajomych jeszcze kierowników, dałby Bóg, aby szczęśliwą była ręka, która ma mi wskazać zakres działania.

Ignacy Węgiernucki.

Nóż na gardle!

Od pół roku rządzi rząd socjalistyczny i głosi całemu światu i każdemu z osobna, że mamy równouprawnienie, wszelką wolność i swobodę. Rzeczywiście trapi nas wszystkich równo czerwony hakatysta jak dawniej prusak, mamy wszelką wolność dać się wypładować przez różne szucre i swobodę dalej budować psom budy.

Ale wara Polakowi mieszkać po ludzku.

Odkupił rodak nasz Józef Tozba w Liniewku pod Skarszewami gospodarstwo od Niemca Noetzela. Ponieważ ten miał pożyczkę od Bauernbanku, a ten czynił sprzedaż zależną od zezwolenia prezydenta kolonizacji, zwrócił się p. Tozba o owe rzekomo jeszcze potrzebne przyzwolenie. A cóż mu odpowiedzieli? Dnia 22 maja nadeszła odpowiedź prezydenta, który pisał:

„Ku memu ubolewaniu nie jestem w stanie dać pozwolenia, przeciwnie skorzystam z ustawy kolonizacyjnej skoro do 1 czerwca br. p. Noetzel znówu gospodarstwa nie obejmie.“

Znamy to „wynoś się do 1 czerwca do samego diabła“, inaczej psami cię wyszczują.

Już nóż mają na gardle, a jeszcze kasają. Taką odpowiedź daje kolonizacja 22 maja, po otrzymaniu warunków pokojowych. A w odpowiedzi dla konferencji pokojowej zebrał hr. Rantzau o równouprawnienie dla Niemców i miłosierdzie. Większej obłudy nikt nie znalazłby na świecie.

Poważny wypadek wojenny.

Triumf barbarzyńców.

Angielska admiralicja donosi, że 22 bm. po poł. załoga niemiecka zatopiła w zatoce Srapa poważną ilość zabranych Niemcom statków wojennych. Według biura Reutera marynarze niemieccy, pozostawieni na mocy układu rozejmowego na statkach w celu ich stróżowania, zatopili wszystkie sttaki wojenne z wyjątkiem jednego, zaś 18 statków osadzili na mieliźnie. Z uciekających łodziami marynarzy kilku zastrzelono, resztę Anglicy pojмали.

Tyle w skróceniu kilka szczegółów o wypadku, który na przebieg układów o pokój wpłynąć może w sposób bardzo niemiły Niemcom.

Wypadek w zatoce Scapa jest najgłupszym, co Niemcy uczynić mogli. W bestjalny wprost sposób sprzeniewierzyli się warunkom rozejmu.

Jeśli tu i owdzie Niemcy mieli w Anglii zwolenników, to zająście to do reszty wypłeni wszelkie uczucia życzliwe Anglików wobec Niemców. Naród angielski — zrozumie każdy znawca duszy angielskiej — głupota marynarzy niemieckich dotknięty został do żywego. Dotąd mianem „barbarzyńców“ obdarzali Niemców głównie Francuzi. Nie ulega wątpliwości żadnej, że odtąd do nienawiści francuskiej wobec Niemców przyłączy się złość i pogarda angielska. A z temi uczuciami wśród Anglików nie żartować Niemcom.

Barbarzyństwo niemieckie, którego nikt lepiej od nas Polaków nie zna, przez błaty niemieckie roztrąbione zostanie jako niemożliwe bohaterstwo. Zamilczanem zostanie, że to bezprzykładne głupstwo.

Jest to dla nich krok tak niepolityczny, jak swego czasu pogrom na Polaków w Gdańsku. Wówczas rozjaśniło się Niemcom w głowie dopiero wtedy, gdy czytali w prasie zagranicznej, co za głupotę polityczną popełnili. Tak i tutaj będzie. Roztrąbią wypadek ten jako niezwykle bohaterstwo załogi niemieckiej owych okrętów, wydanych już Anglii, a dopiero wtedy poznają się na błędzie, gdy zobaczą, jaki skutek odniosło to samowolne wystąpienie marynarzy niemieckich na wodach angielskich.

Przekonani jesteśmy, iż naród angielski nie znieśnie spokojnie policzka, jaki otrzymał we własnym domu od garstki Niemców, opanowanych żądzą niszczenia.

Wypadek ten przypomina, że i w Gdańsku istnieją podobne zamysły wśród Niemców. Oto nie tak dawno, bo tymi dniami, zeszło się dwóch kupców tutejszych: Polak i Niemiec. Wśród pogadanki, która nawiązała się niebawem na temat przyszłości Gdańska, począł twierdzić Niemiec, że istnieje zamiar spalenia wszystkich śpichlerzy stojących na wyspie śpichrzowej (Speicherinsel) w Gdańsku. Polak naturalnie odrzekł, że chociaż spalić śpichrze, to jednak grunt pozostanie — bo tego spalić i zniszczyć niezdolni... — chociażby w swej niegodziwości i nieżyczliwości wobec Po-

laków i Polski nie wiem jak się wysilali. Będzie więc można śpichlerze odbudować... Jednakowoż sam zamiar ten już jest znamieny. W szatańskiej nienawiści do wszystkiego co polskie i nieżyczliwości iż przejść mogą na własność Polaków gotowi Niemcy zniszczyć ogniem i cały Gdańsk. A państwa zachodnie jakby nie znały tego, jakby nie wiedziały o tem zwłoczą i przewłoczą podpisanie pokoju i objęcie Gdańska przez komisarzy państw zachodnich. Narażają tem miasto, które kto wie, co do tego czasu ponieść może za szkody. Jakże, dowodzi wypadek zatopienia statków niemieckich oddanych już Anglii i znajdujących się na wodach angielskich.

Zresztą od 24 godzin całe miasto rozlega od wieści, że wszystkie stare okręty znajdujące się w porcie gdańskim Niemcy wywlec chcą przed wejście portowe i tam zatopić, aby najpierw zniszczyć port i nie wpuścić okrętów wojennych państw zachodnich, a przytem zamknąć w porcie okręty żywnościowe i nie wpuścić do Gdańska okrętów dalszych, żeby powstrzymać dowóz żywności do Polski i tem wywołać tam jak największe trudności.

Taką jest życzliwość niemiecka dla nas Polaków.

Wypadek w Scapa dowodzi, że w Gdańsku spodziewać się możemy czegoś podobnego, to jest najpierw puszczenia z dymem wyspy śpichrzowej, a następnie zatopienia statków u wejścia do portu gdańskiego na zatarasowanie dostępu. Inni twierdzą nawet, że u wejścia do portu są miny, położone i nie usunięte jeszcze, od czasów wojny. A więc i tu niebezpieczeństwo dla statków tych, które przybędą obejmować Gdańsk na rzecz państw zachodnich, aby go później oddać wedle rozporządzeń konferencji pokojowej.

Powitanie nowego duszpasterza.

Kielpin, powiat kartuski, 18 czerwca 1919.

Wielką radość doznaliśmy w tych dniach, bo otóż nasze długoletnie zabiegi i starania o ustanowienie osobnego duszpasterza przy tutejszym kościele zostały ziszczone. Najprzewielebniejsza Władza Biskupia ustanowiła tu osobnego duszpasterza w osobie ks. Leona Gregorkiewicza. Skoro tylko dowiedzieliśmy się, że w czwartek 2 bm. około godziny 6-tej przybędzie nasz nowy duszpasterz, cała wioska się zaczęła krzątać, by go jak najgodniej przyjąć. Wnet stanęły bramy triumfalne z napisami „Witamy,“ z chorągiewkami, niebawem były i kościół i plebanja w zieleni przestrojone. Około godziny 6-tej zajechała furmanka z naszym księdzem z Kartuz. U wejścia do wioski stało bractwo z chorągiewami i zarządem kościoła. Przy odśpiewaniu pieśni „Kto się w opiekę“ zaprowadzono kapłana przed plebanję, gdzie nasz ks. Proboszcz Lipkowski z Goręczyna oczekiwał ks. Gregorkiewicza. Po przywitaniu przemówił ks. Lipkowski w imieniu parafjan z filii kielpińskiej, witając naszego duszpasterza, oddając mu zarząd parafji kielpińskiej. Przy końcu wniósł toast na nowego naszego duszpasterza. Ks. Gr. do głębi wzruszony dziękował ks. Lipkowskiemu i parafjanom za fatygi około upiększenia wioski i kościoła, prosił by go wspierali w modlitwie w trudnej pracy duszpasterskiej. Mamy nadzieję, że ks. Gregorkiewicz jako gorliwy Polak, nie tylko dla dusz będzie pracował, lecz i poza kościołem dla dobra naszego i społeczeństwa poświęci swoje siły. Witając go, życzymy mu tu wszelkiego błogosławieństwa.

Parafjanie.

Przegląd polityczny.

Państwa sprzymierzone odrzuciły także w niedzielę przedłożone niemieckie propozycje.

Biuro Reutera donosi z Paryża, że Clemenceau, Wilson i Lloyd George już odpowiedzieli na niemiecką notę, która o godz. 7-mej wieczorem nadeszła. W odpowiedzi zaznaczyli, że czas dyskusji, ograniczeń i zastrzeżeń minął i niemieccy zastępcy układy pokojowe jako całość muszą przyjąć lub nie. Niemców czyni się odpowiedzialnymi za przeprowadzenie każdego warunku układu.

Telegram generała Belowa do niemieckiego prezydenta państwa.

Komenderujący generał 17 korpusu wysłał do prezydenta państwa niemieckiego następujący telegram:

Od wojsk mi podporządkowanych (grensucz) i straży obywatelskich nadchodzi ciągle do mnie w wielkiej liczbie objawy, w których protestują w najostrzejszy sposób przeciw odstąpieniu niemieckiej ziemi tu na wschodzie, i które wyrażają żądanie wojsk, chcących bronić ziemi ojczystej.

Na to my tylko powiedzieć możemy, że my niemieckiej ziemi nie chcemy, my żądamy tylko naszą od wieków do nas należącą polską ziemię, którą Niemcy nam ukradli. Więc ich ojczystej ziemi bronić nie potrzebują. Albo może p. Below chce wbrew woli rządu walczyć przeciw Polakom, i opierać się, by nam wreszcie stała się sprawiedliwość.

Sprawa Gdańska w radzie pięciu.

Rada pięciu zajmowała się rozporządzeniami co do Gdańska, które mają być używane, gdy miasto zostanie oddane związkowi narodów. Zaraz po oddaniu mianowanemu zostanie przez radę wykonawczą związku narodów nadkomisarz dla Gdańska. „Temps“ przytacza w swym artykule do tej sprawy znamienne zdanie, że Gdańsk będzie udziałem państwem pod zwierzchnictwem Polski. Z tego widzimy, że warunki pokojowe co do Gdańska nie doznały żadnej zmiany, jak Niemcy głosili.

Cztery niemieckie noty do Clemenceau'a.

Posel Haniel przesłał 22 czerwca przewodniczącemu konferencji pokojowej Clemenceau, 4 noty:

- 1) Notę, w której donosi Clemenceau'owi skład nowego rządu.
- 2) Notę, która ogłasza wynik niedzielnego głosowania w konstytuancie niemieckiej.
- 3) Notę, w której Clemenceau'owi donosi, że posel Haniel jest upoważnionym, wręczyć odpowiedź na notę prezydenta konferencji pokojowej z dnia 16-go czerwca, oddawać i przyjmować oświadczenia i się układać.
- 4) Wymieniona w 3-ciej nocie odpowiedź rządu niemieckiego na notę prezydenta konferencji pokojowej z dnia 16 b. m. W ostatniej nocie znajduje się oświadczenie rządu niemieckiego w sprawie przyjęcia warunków pokojowych rządów sprzymierzonych.

Lloyd George niezdrowy.

Jak „Temps“ donosi, nie mogło się odbyć w piątek żadne posiedzenie rady czterech, ponieważ Lloyd George lekko zachorował.

Bolszewicki krążownik zatopiony.

Telegram iskrowy bolszewików donosi, że 18 czerwca zatopił nurkowiec angielski krążownik „Oleg“ w pobliżu latarni morskiej przy Albuchein.

Ucieszne przygody podróżne dwóch sasiadów.

(Ciąg dalszy.)

— Na co to dzwonia? — zapytał Marek przechodzącego ze spuszczoneym nosem jegomości.

— Na to żeby wychodzić z sali — odrzekł zapytany, podnosząc trochę nosa.

— Więc to już giełda skończona?

— A naturalnie — dodał, spuszcżając nos na powrót i wychodząc z sali.

— Kroćtysięcy!... a myśmy nie sprzedali likwidacji! — krzyknął na całe gardło.

Właśnie w tej chwili przechodził mały ruchliwy człowieczek, z okularami na nosie.

— Czy panowie macie likwidacje na sprzedaż? — spytał grzecznie.

— A mamy... mamy... mój dobrodzieju — odrzekli skwapliwie.

— Dużo?

— Dwa tysiące.

— Po czemu mają być?

— Niech słyszymy poczem pan płaci.

— Może dwadzieścia kopiejek.

— Jakto dwadzieścia kopiejek? — zapytali zdziwieni.

— Przepraszam pana — rzekł Marek — ale na ruble kiepsko rachuję... Ile to uczyni złotych?

— Pięćset dwadzieścia jeden, groszy dziesięć — odrzekł, przedepnując na nogach niecierpliwy staruszek.

— Pięćset dwadzieścia dawał żyd — szeptał Marek do Agapita — to zawsze o czterdzieści groszy lepiej... przynajmniej się wróci bilet wejścia.

— No, chcą panowie? — pytał człowieczek — bo już dzwonili.

— Dobrze... dobrze — odrzekli razem.

Ruchliwy staruszek pomknął jak z kopyta... na prawo... na lewo... wprost, w tył... aż nareszcie, po kilku minutach kręcenia się między żydkami, dopadł napowrót.

— Zrobiłem — rzekł, pisząc szybko na kartce — ale sztuki po tysiąc rubli.

— Jakto po tysiąc rubli? — pytał Marek.

— No po tysiąc rubli dwie sztuki, to dwa tysiące rubli.

— Kiedy my dwa tysiące złotych chcemy sprzedać.

— Ee... to niech panowie takim bzdurstwem głowy nie zawracają! — rzekł człowieczek, drąc kartkę.

— A cóż u milion kroćtysięcy! — wrzasnął Marek — dwa tysiące złotych to plewy, czy co?

— Marku... bój się Boga! — błagał Agapit.

— Nie!... on mi się musi wytłomaczyć z tego zwracania głowy! — wrzeszczał szlachcic.

Ale człowieczek znikł już był w tłumie, który wychodził z giełdy, a i biedni bohaterowie nasi, wściekli z tak spełnionego obowiązku obywatelskiego, wynieśli się także na ulicę, klnąc na czem świat stoi giełdę i prasę, poruszając żywotne sprawy społeczne.

XV.

Przed gmachem giełdy czekał koczobryk jawaty, a koło niego, prócz Hawryłki i fernala stali przewodnik i ów polujący na likwidacje żydek, który znać przewidywał na czem się wyprawa giełdowa skończy, skoro stanowiska swego nie opuszczał.

Marek skinął na niego życzliwie, jak na starego znajomego, i zaproponował ukończenie interesu — niema bowiem dla szlachcica, jak traktować z pokornymi żydkami, których on tykać, którym wymyślać i grozić wyrzuceniem za drzwi może; jeden tylko warunek tak Marek jak i Agapit postawili, że do cukierni już nie wejdą, bo na drugą szklanę takiej zwłaszcza kawy najmniejszej nie mieli ochoty.

— To niech jaśnie panowie pójda do Roes-

Sprawy polskie.

Zajęcie Spiżu.

Wojsko polskie obsadziło po wyjściu Czechów Spiż aż do Kieśmarki. Zaraz po wyjściu wojska czeskiego ludność tamtejsza się natychmiast zorganizowała. Podobno Czesi opuścili także Orawę.

Wiadomości potoczne.

KALENDARZ na środę, 25 czerwca:

Prospera Biskupa.

Słońca wschód o g. 3 40, zach. o g. 8 24.

Księżycy wschód o g. 1 27, zach. o g. 5 49.

— Kto z Czytelników naszych mógłby nam nadesłać nr. 123 „Gazety Gdańskiej”? Za przysługę już naprzód serdecznie dziękujemy.

Redakcja „Gazety Gdańskiej.”

— **Bluznierstwo i świętokradztwo!** Koła niemieckie w Gdańsku łączą się ze złodziejami i opryszkami i szerzą nawet na spółkę z nimi publicznie bluznierstwo. W poniedziałek nad ranem ukazały się na słupach afiszowych Gdańska plakaty, mieszczące obszerne pismo jakiegoś robotnika Domańskiego. Ludność stała przed afiszami tymi licznie, bo Polak ten i robotnik ostrzegali po niemiecku... Polaków i robotników przed — Polakami!... — Naturalnie, że każdy z Polaków wiedział od razu, iż to nowe z ohydnych kłamstw, jakie ciskają na nas nasi najserdeczniejsi. Ale rzecz ta obliczona jest na Michalków — nie na Polaków. Niemcom napędzić ma nowego strachu przed owymi niegodziwymi Polakami... którzy są tak nieludscy, że nawet robotnik Domański, choć Polak — uciekać od nich musiał.

Gorszego świadectwa Polakom chyba wystawić nie można.

Obejrzyjmy sobie jednemu pismo to bliżej. Z treści wynika, jaki duch podawał tym niegodziwcom. — Świętokradztwo żywa imienia Chrystusa Pana, a jednym z nich rzuca najpotworniejsze potwarze na księża, wydziając im od „Pfarrer” w najgorszym zrozumieniu tego słowa. Już samo takie użycie określenia „Pfarrer” pozwala domyślać się, z jakiej kuźni plugastwo to wyszło. Oto nie z innej, jak z protestanckiej.

Przyjdzie jednakże jeszcze daleko lepiej.

Oto pismo owego bezbożnika Domańskiego, nadużywającego świętokradzko imienia Chrystusa Pana ukazało się — zgadnijcie Czytelnicy mili: gdzie? — Oto nigdzie indziej, jak w hakatystycznej „Ostdeutsche Rundschau.” Tak podaje „Dziennik Bydgoski” ze środy 18 czerwca.

Domański zapewne nie myślał, iż nawet w Gdańsku znajdzie się ktoś, kto go zna i wie, co to za ptasek. A jednak tak jest. Bo ledwie ukazały się owe plakaty na słupach, a już przychodzą nam do redakcji naszej czytelnicy z wyrazami oburzenia na podobne plugastwo. Między innymi przesłał nam pewien robotnik następujący list w tej sprawie, wyrażając zdziwienie, obrazujące się w zapytaniu:

Domański w Gdańsku?

Władze w Poznaniu poszukują robotnika kolejowego, znanego opryszka złodzieja. Widać, że ziemia paliła mu się pod stopami, bo od razu zjawia się w Gdańsku i występuje otwarcie z odwagą publiczną do robotników. On właśnie — on — powołany do tego! Narzeka, bo w Polsce złodziejom i rabusiom oczywiście dobrze powodzić się nie będzie.

Także robotnik z Poznańskiego.

lera — proponował żydek — tam skończymy geszeft raz... dwa... trzy!

— A co to za Roesler? — pytali sąsiedzi.

— To tu fajni winiarnia, i jedzenie fajne...

Wszystkie panowie z banku tam chodzą.

— A daleko?

— Tu... tu... zaraz na rogu.

— A to prowadź nas!

I ruszyli za wekslarzem, odprawiając uprzednio swego przewodnika, który chwyciwszy dwa złote, czmychnął klusem prosto na Wystawę... cel marzeń podówczas wszystkich Warszawianków.

W niepozornym sklepiku, zastawionym workami, skrzynkami i pakami, przez które przecisnąć się zaledwie było można, stał za stołem okrągły, niski właściciel, szpakowatego już wlosa, ale hoży i czerstwego jeszcze oblicza, na którym dobroć i uprzejmość w pocziwym malowały się uśmiechu. Wysławszyszy za nadeszłymi gośćmi jednego ze swego sztabu, z arkuszem, na którym spis gotowych potraw się mieścił, właściciel podawał licznie stojącej klienteli to paczkę pieprzu za trzy grosze, to cytrynę za dziesięć; to gwoździaków za pięć, to imbiru i angielskiego ziela za cztery; — koprowinę najdokładniej przeliczał, wsuwając ją do szparki stołowej, przez którą od lat kilkudziesięciu miliony się już przesunęły.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

A więc mamy. Szelma złodziej i opryszek uciekł z Poznańskiego, a tu Niemcom przedstawia się jako bohater, bo niby nie mógł patrzeć na stosunki panujące w Polsce. I głupie Michalki takiemu durniowi wierzą!...

Ciekawi jesteśmy, co ten opryszek Domański dostał za to, że dał nazwisko swe pod pismo takie, którego sam na pewno nie napisał. Bo wynika to z całej treści i ducha, jaki z owego pisma wieje.

Najbardziej bawi nas jednak, iż Niemcy w Gdańsku na taką „machę” wpadli. Widocznie ucieszyli się niezwykle, gdy owe wynurzenia Domańskiego przeczytali. Z radości i uciechy po niechali rozumu i ani nie zastanowili się, jak wielkie głupstwo robią, drukując i wywieszając na słupach po całym mieście takie wprost świętokradcze nadużywanie imienia Chrystusa Pana plakaty.

Jeśli zaś uczynili to zupełnie świadomie, to jest wiedząc jakiego pokroju jest ów Domański — wówczas wystawili sobie jak najlepsze świadectwo. Wszakże świadomie ogłupiali swych własnych landsmannów, którzy im na słowo wierzyli. Boć było wyraźnie drukowane i to do tego wielkimi, czytelnymi literami...

Na podobne paszkwile bluzniercze to papier jest. Niema go zaś dla „Polnische Warte”, ani dla polskiej „Gazety Gdańskiej”, która oddana została nawet prokuratorowi, że za dużo papieru wedle przepisów wojennych używa. A przecież wszyscy Czytelnicy wiedzą, że za dużo papieru za prawdę nie dostają.

Jednakże bądź jak bądź — przetrwaliśmy dużo — przetrwamy i więcej. A skoro nastaną znów uporządkowane stosunki, starać się będziemy, ażeby Czytelnikom powstrzymany nam teraz gwałtem przez władze niemieckie papier powetować. Z drugiej strony ufamy, że Czytelnicy popierać nas będą i rozszerzać coraz więcej „Gazetę Gdańską”. Tem umożliwią nam przeprowadzić proces o papier, który grozi nam karą dziesięciu tysięcy marek za to, że niby za dużo zużyliśmy papieru...

Co płaci Warszawa za żywność z Ameryki.

Niemcy ciągle twierdzą, że Polacy muszą w Warszawie płacić słone ceny za żywność. Tymczasem w porównaniu z cenami, które w Gdańsku biorą, są one niskie. I tak kosztuje mąka najprzedniejsza funt

kawa	1,10 mk.
mydło	3,60 mk.
ryż	1,55 mk.
płatki owsiane	2,40 mk.
mleko w puszkach — puszka	1,00 mk.
herbata funt	1,05 mk.
słonina	8,60 mk.
smalec	3,65 mk.
cukier	4,15 mk.
kakao	1,25 mk.
fasola (szable)	9 15 mk.
	1,65 mk.

Te ceny płaci dziś Warszawa za podane towary w Nowymporcie. Nie można ich w obecnych warunkach nazywać wygórowanymi.

— **Schnackenberg** ustępuje. Kochany nasz naczelny prezes Schnackenberg opuszcza nas. Nieborak ucieka, jak uciekł Jagow i Liebermann. Gdy zasiadł na swem wysokim krześle, rzucił wielkimi słowami wkoło siebie, że nie ustąpi i bronić będzie do tchu ostatniego Prus Zachodnich i Gdańska. A teraz jednak ustępuje; z pewnością mu już przed czasem dech wyszedł. Biedak miał nadzieję, że rząd niemiecki odrzuci warunki pokojowe i widział się już bohaterem prowincji, a tu nic. Ni protesty ni wielkie słowa nie pomogły. Sprawiedliwość kroczy naprzód. Słowa pożegnane do swych zwolenników już wypowiedział. Jeszcze maluczko a pójdzie za Jagowem i Liebermannem. Szczęść wam Boże! panowie Jagow, Liebermann i Schnackenberg, możecie teraz skata tłuc, gdyż czas macie na to. — Czasy się zmieniają.

Puck. Lotnicy z Wrzeszcza stwierdzili, że po morzu w okolicy Pucka krąży coś 70 okrętów wojennych przeróżnego rodzaju, wysłanych tudzież przez państwa zachodnie. Są to oczywiście przeważnie okręty angielskie. Opowiadają o tem w okolicy Pucka najczęściej kolejarze zatrudnieni przy kolejce, jeżdżącej z Pucka do Krokowa. Widocznie zaniepokojeni są o życie swoje, gdyby przyszło do sporu orężnego. Bo wtedy armaty okrętowe na pewno by nie próżnowały. Jednakże co do okolicy Pucka mogą być spokojni. Tam państwa zachodnie wcale nie mają interesu w tem, żeby kraj polski niszczyć. Jeśli skrupi się coś na opornych, to uważamy jedynie za możliwe, iż tylko Gdańsk po czapce dostanie. Ale to też tylko wtedy, gdyby się chciał warunkom pokojowym opierać.

Z kartuzkiego. Ze słusznym oburzeniem donoszono ze Stężycy w „Gazecie Gdańskiej” o niesłychanej rzeczy, co też słusznie się potępia takie postępowanie, choćby rzecz taka nawet u polan zaszła. Ale i tu rozeszła się pogłoska podobnie okropna i potępienia godna, ale jednakowoż jeszcze nikt się nie znalazł, by zbrodniarza w gazetach jak się słusznie należy, napiętnować. Jeśli

to rzeczywiście prawda, to trzeba takiego człowieka na czole kainowem piętnem naznaczyć, aby go każdy poznał.

Powiadają tu, że do starzysa Blocka w Stanisławowie z Tłuczewa (par. Strzecz) przyjechał pewien człowiek, podobno jakiś Baranowski, po trumnie dla swego syna, którego jakiś Klamrowski, syn zacnych rodziców, bodaj niechcąc na polowaniu zastrzelił, jak jakiego zwierza, chociaż go bodaj dobrze widział i poznał, z którym przed wojną żył w najlepszej przyjaźni. Dał mu bodaj strzał tak zwany „dum dum,” który mu serce na kawałki rozszarpał. Potem zbrodniarz bodaj się chwalił, że dostał nagrodę, iż kłusownika ubił. Hańba takiemu zbrodniarzowi, jeśli to wszystko prawda, co tu ludzie o tem mówią. Zbrodniarz bodaj przyniósł sobie rangę feldwebla z wojny do domu, z czem się bardzo wynosi. Powiadają tu sobie o tym człowieku jeszcze wiele więcej w tej zbrodniczej sprawie, ale nie chce się już temu właściwie wierzyć.

Może się kto z naszych Czytelników z tamtych stron znajdzie, który powyższe dokładnie objaśni, albo może ku naszej pociesze co sprostuje w tej sprawie i co do tego człowieka, który się tak miał zapamiętać. Może i jego własny ojciec, który chce uchodzić za poważniejszego człowieka, sprostuje co w naszej „Gdańskiej.” Jeśli się tam już nikt nie znajdzie ku obronie tego zbrodniarza, to postaram się sam osobiście o dokładne imię i nazwisko jego i jak sprawa zaszła i naszej „Gdańskiej” doniosę, aby czytelników z tej tu okolicy zaznajomić, kto to taki człowiek być może, że tak mało sobie ceni życie ludzkie, aby go się wystrzegać w przyszłości.

Parchowo. W nocy z 11 na 12 b. m., gdy pan Stefański z Sylczyn wracał do domu z stanowiska, został napadnięty i poturbowany przez dwóch niebezpiecznych kłusowników. Był to pewien gospodarz ze Sylczyn i syn jego, którzy nie powinni przecież napadać rodaka. Liche im to świadectwo.

Bartoszyce. W nocy na niedzielę zamordowano i obrabowano posiadziela i kołodzieja K. Doeppner'a i jego matkę Joannę w Gładau. Sprawcy wkroczyli z tyłu przez okno do mieszkania. Z powodu szmeru udali się Doeppnerzy; którzy spali w przednim pokoju, służącym też jako warsztat, do tylnego pokoju. Tu ich zamordowano. Oba trupy okazują ciężkie pokaleczenia głowy, zadane siekierą lub młotem. W pobliżu trupów leżał młotek krwią zbaczony należący do Doeppnera, którym też widocznie się bronili. Sprawcy przerzucili wszelkie szafy i skrzynie i skradli odzienia, bieliznę i prawdopodobnie pieniądze w gotówce. Zdobyć swą odtransportowali mordercy furmanką i końmi zamordowanych. Wóz i konia znaleziono w lesie.

„**Wegen sparsamer Kriegswirtschaft.**” Głowa wejherowskiego powiatu hr. Baudissin wypłaca urzędnikom pieniądze na drogę, a dla siebie samego przeznaczył 6000 marek. No, za te może przejechać się spory kawał drogi, choćby do Kammerunu. Ciekawem jest tylko uzasadnienie dla wypłaty. „Wegen sparsamer Kriegswirtschaft” bierze landrat z kasy powiatowej 6000 marek. Jeżeli landrat oszczędnie gospodarował podczas wojny, to było jego psim obowiązkiem, a oszczędzone pieniądze należą się powiatowi, landrat wypłaca je sobie chyba prawem kaduka. Nie wolno ruszać pieniędzy publicznych dla własnej kieszeni. Jak ta oszczędna gospodarka hr. Baudissina wyglądała, odczuwać będziemy długie lata, bo zostawia nam na pociechę 18 milionów długu, który powiat podczas wojny zrobił. Śliczna oszczędność i za to jeszcze opłaca się głowa powiatu.

Zebrania Towarzystw

odbędą się:

w **Gdańsku:** Lekcja śpiewu Tow. śpiewu kościelnego św. Cecylii odbędzie się w przyszły czwartek o godz. 7-mej wieczorem w Domu Abstynentów przy ul. Szerokiej nr. 83. O liczny udział uprasza Zarząd.

w **Sidlicach:** Zebranie Tow. „Oświata” na Sidlicach i okolicy, odbędzie się w niedzielę, 29 czerwca o godz. 2-giej po południu w ogrodzie p. K. Banieckiego w Emaus. Zarazem odbędzie się próba polskiej kapeli. O liczny udział prosi Zarząd.

w **Przodkowie:** Zebranie Kółka rolniczego na Przodkowie i okolicy odbędzie się w niedzielę, dnia 6-go lipca po nabożeństwie na sali pana Plichy. O liczny udział prosi Zarząd.

w **Żarnówcu:** Zebranie Tow. Ludowego w niedzielę, dnia 29 b. m. po nabożeństwie w lokalu p. Radtke.

Drukiem i nakładem „Gazety Gdańskiej” Jana Kwiatkowskiego w Gdańsku. Redaktor odpowiedzialny Henryk Wieczorkiewicz w Gdańsku.

„RUBALIN“

jest najlepszy blyszczyk na obuwiu i skóry. Nabyć można w każdym interesie.
Rodacy, żądajcie wszędzie tylko blyszczyk „Rubalin“.
Jest to jedyny polski wyrób.
Franciszek Lehmann, chem. fabryka, Oliwa.
Telefon 102, adres telegrm. „Rubalin“.

Dom ogrodowy

o 5 p kojach i 1250 kwm. ogrodu owocowego położony w Tetzewie przy rarku miejskim do sprzedania. Zapytania przyjmuje nauczyciel O. Eberbeck w Tetzewie — Dirschau, Steinstr. 15.

Interes kowalski

bez narzędzi składający się z domu mieszkalnego i kuźni pół morgi ogrodu jest tania za 500 mk. natychmiast do sprzedania. Miejsowość jest polska w pobliżu Skarszew. Zgłoszenia pod nr. 699 do eksp. „Gaz. Gdańskiej“.

Miejsc zleceń

do przyjmowania sukien damskich i ubrań męskich do farbowania i chem. czyszczenia poszukuje w Gdańsku oraz wszystkich miejscowościach Prus Zachodnich.

Gdańska farbaria parowa i zakład chem. czyszczenia

Leonard Waas
w Gdańsku - St. Albrecht

Służące

umiejącą dobrze gotować poszukuje
Zarząd dominianny w Kolibkach
Zgłosz. uprasza się pod adr.
Gutverwaltung Koliebben
bei Zoppot

KUPIEC 19 lat stary szuka

pensja

od 1-go lipca rb. O zgłoszenie z podaniem ceny prosi
EDMUND MAY, Stettin
Gabelsbergerstrasse 1.

Ucznia

z wykształceniem gimnazjalnym od 15-go lipca lub 1-go sierpnia poszukujemy. Zgłosz. przyjmuje od 3 do 6 po południu

Mędzarnarodowa Centrala dla handlu i przemysłu

Kosiński & Co.

Wrzeszcz, (Langfuhr)
Bahnhofsstrasse nr. 15.

Stenotypistkę

umiejącą pisać po polsku i po niemiecku na maszynie poszukujemy od 15-go lipca lub 1-go sierpnia rb. Zgłoszenia piśmienne z odpisami świadectw, nadsyłać prosimy pod adresem

Kosiński, & Co.

w Wrzeszczu (Langfuhr)
Bahnhofstrasse 15.

Sprzedam zaraz moją

posiadłość

88 mórg, w tem 6 mórg łąki i 3 morgi torfu, z żywym i martwym inwentarzem w kościelnej wsi Strzepczu. Najbliższa stacja Linia (Linde - Werder)

Marcin Jankowski.

Wyższy sekundaner

(niemiec) num. szuka w lipcu

pob tu na wsi

w pańskim polskim domu wzamianza udzielanie lekceji. Zgłoszenia pod nr. 682 do eksp. Gazety Gdańskiej

Koperty
polecą
„Gazeta Gdańska,”

Bank Związku Spółek Zarobkowych Oddział Gdański

Gdańsk, Holzmarkt 18.

załatwia wszelkie czynności z zakresu bankierstwa. Pośredniczy mianowicie — w zakupie i sprzedaży papierów państwowych, listów zast., akcji i.t.d.

Mam następujące ilości środków spożywczych leżących w

Amsterdamie

z wolnym wywozem po cenach przystępnych do oddania:

ca. 1000 kist herbaty,
150 worków kawy Liberia,
400 ctr. kakao i czekolady,
200 worków pieprzu.

Interesenci zechcą się jak najwcześniej zgłosić w biurze mojem w czasie od 10—12 przed południem.

„WISŁA“

Dom Żeglugi i Spedycji

JULIUSZ NEISSER

Dział importu i eksportu.

GDANSK.
Kohlenmarkt 7.

Telefon nr. 258

Adr. telegr.: Neisser, Danzig.

Dobrze zaprowadzony

skład

maki i towarów
spożywczych

bez konkurencji w najlepszym położeniu małego miasta, tania natychmiast do sprzedania.

Łaskawe zgłoszenia pod nr. 674 do Ekspedycji Gazety Gdańskiej.

Młody, energiczny Warszawianin władający polskim, niemieckim i rosyjskim językiem, ze znajomością podwójnej buchalterji i korespondencji poszukuje

pracy.

Łask. oferty adresować:
A. Auch, ul. S-go Ducha (Hellige
Geistgasse) 111.

Wykształcona Paulina (Polka) z Berlina, poszukuje po ciężkiej chorobie

pensję

4 tygodniową

na wsi.

Oferty uprasza się do eksp. Gaz. Gd. pod nr. 701.

Wszelkie

prace dekarские

wykonuje dekarz
Leon Rowienas Wrzeszcz
Langfuhr St. Michaelsweg 48.)

Parcelacja.

W środę, 2. lipca r. b. o godz. 8-jej poczynszy parcelować będę posiadłość p. Szukalskiego w Strzepczu, powiat wejherowski, 5 klm. do stacji kolejowej Linde Werder, w obszarze około 870 mórg dobrej ziemi, w tem 30 mórg łąk z torfem i około 140 mrv. rybnego jeziora, wiele węgorki. Kościół, szkoła, poczta, telefon w miejscu. Budynki obszerne, masywne, pod twardymi dachami, taksamo domy komornicze. Dom mieszkalny wspinał się w parku nad jeziorem o 8 pokojach. Zamierza się utworzyć 6 gospodarstw do 12 mórg albo 4 takowe i dworostwo z jeziorem do 300 mórg. Inwentarz żywy i martwy nadzwyczaj dobry zostanie podzielony.

F. Zabłotński w Chojnicach
(Konitz Wpr.)

Pierwszorzędny hotel

w Grudziądzu

„Grudziądzki Dwór“ jest pod bardzo korzystnymi warunkami, przy wpłacie 30000 marek d. nabyć. Zgłoszenia przyjmuje **Fr. Komorowski, Wrzeszcz, Birkenallee 5/6.**

Większa

fabryka obróbki drzewa

w Prusach Zachodnich do sprzedania. Fabryka jest w pełnym biegu i otrzymała liczne zamówienia. Tylko poważni samokupujący zechcą się zgłosić pod nr. 696 do Eksp. Gaz. Gd.

Szanownym Rodakom polecam mój nowo otworzony
zakład dentystyczny.

Godz. przyjęcia od 8—12 i od 2—6.

Pozamiejscowym zwracam koszt podróży.

Fr. Kaube, Wrzeszcz (Langfuhr)

Hauptstrasse 91 b.

Telefon 2987.

Telefon 2987.

Dom Żeglugi i Spedycji „Wisła“

Założony 1869. **Juliusz Neisser** Założony 1869.

Właśc. Spadkobiercy Adolfa Schulz'a i Leon Kruszyński.

Gdańsk : Nowy Port : Warszawa

Transporty międzynarodowe i zbiorowo - towarowe,
Clenie, Przechowywanie, Asekuracja, Inkaso.

Po otwarciu granicy żegluga parowa do Warszawy.

Dział spec.: Ekspedycja kolejowa.

GDANSK, Telefon nr. 258.
Kohlenmarkt 7. Adres telegr.: Neisser, Danzig.

Zakład instalacyjny

jedyny polski w Gdańsku

wykonuje :

światło gazowe i elektryczne,
zakłady kanalizacyjne, wodociągi i centralne ogrzewanie.

T. Grobelski, Poggenpuhl 83.
Telefon 2620. inżynier. Telefon 2620.

Restauracja

Bronisława Kubickiego

w Gdańsku, Am brausenden Wasser 5

w której odbywa się

codziennie koncert

winna być punktem zbornym wszystkich Rodaków miasta Gdańska i okolicy. Dlatego każdy, chcący się nieco zabawić, niechaj spieszy tamdotąd, bo lokale ładne a usługa skora i rzetelna.

Bank Ludowy w Żukowie

udziela pożyczek i przyjmuje oszczędności

placąc

2 1/2 i 3 1/2 procent

sosownie do wypowiedzenia.

Oni kasowe są poniedziałki i czwartki od godziny 12—2 po południu.

ZARZĄD.

Mathea.

Ptach.

Blozkowski.

Jopy męskie na zimę

starożytny towar poleca

KUPIEC Consumverein
El. G. m. b. H.

CHMIELNO Pr. Z.

Reparacje

także nowe roboty budowlane

wykonuje spieszenie i umiarkowanych cenach

Piątkowski

budowniczy.

Westerplatte - Gdańsk.

Bank Ludowy w Chmielnie

wypożycza też pieniądze na i hipoteki po 5% i przyjmuje takowe placąc podług ugody.

Zarazem prosimy

na czas odnawiać weksle.

Godziny biurowe od godziny 8—1.

Ks. Prob. Sadowski. I. Wallerand. L. Reimer.